

# Płóć wczesną wiosną

Autor: Jacek Józwiak

O płoci w czas wiosennych wezbrań. O jej szukaniu na płycznach i tuż przy brzegu. O technikach, o wędziskach i przynętach. O tym, w jaki sposób nęcić i przytrzymać ryby w łowisku. Generalnie, łowienie płoci wczesną wiosną, to bardzo naturalne wędkowanie.

Rzeka rozbiegła się po łąkach. W górach halny, na pogórzcu sporo słońca. Duży przybór, nad miejscami, gdzie latem stawia się stołeczki i rozkłada wędkarski majdan, półtora metra wody. Rwie mocno górą, ale przy dnie masa prądowych cieni - wystarczy zamknąć na moment oczy, by przypomnieć sobie, jak jesienią wyglądało stanowisko. Po lewej kupa otoczków, za plecami olchowy odziomek, po prawej malutki jar wyżłobiony przez wypływające wody podskórne. Tam teraz uwijają się płocie...

W marcu, czasem jeszcze przed pierwszym wyraźnym ociepleniem, płocie wyłazą na płycznę. Podobnie jak wiele innych gatunków liczą na żer wypłukiwany przez wodę z zalanego łądu. Zimowiska opuszczają wielkimi gromadami i nie rozpraszają się aż do tarła. Czują wolę Bożą, która nakazuje im trzymać się razem i zjadać wszystko, co nadaje się do jedzenia. Z takiego żarcia na potęgę i gromadnego trybu życia już za kilka tygodni wezmą się płociowe dzieciaki. Nie ma sensu szukać się potem, gdy już się zachce. Przecież z góry wiadomo, że zachcieć się musi.

W trzeciej dekadzie marca płocie poruszają się wzdłuż brzegów, wielkie ich ławice zatrzymują się nad zalanymi wyspami. Każde miejsce, które przy niższym stanie jest stałym łądem, może być znakomitym płociowym łowiskiem. Szczególnie zaś te, w których zatopione krzewy, głązowiska, faszynowe materace powstrzymują napór prądu, tworzą spowolnienia, zawirowania i wsteczne prądy.

Mniejsze płotki wybierają raczej wodę stojącą, wpływają więc chętnie w łachy i starorzecza, ukrywają się za wysokimi główkami i tamkami, zadomawiają się w zatokach i portach, buszują po rzecznych klatkach.

Duże płocie, wolą natomiast trzymać się rzeki. Instytnkt podpowiada im, że gwałtowne opadnięcie wód może odciąć je i zatrzymać na cały rok w mizernych bajorach oddalonych od ich naturalnych siedzib. Nie ryzykują więc i z rzadka, najczęściej w apogeum przyboru, decydują się na wejście w zastoiska.

Koniec marca i początek kwietnia to najlepszy czas, by wybrać się na wielkie rzeczne płocie. To jedyny moment w roku, kiedy liczyć można na obfity połów bez specjalnych zabiegów, pracochłonnych podstępów i wieloletnich rozpoznaj rybnich szlaków. Płóć, i to duża, niekiedy nawet zbliżająca się do kilograma, przebywa wówczas w pobliżu brzegu.

Buszuje po płycznach, przeszukuje kant w rówieśniczych grupach - jeżeli wędkarzowi uda się zwabić i zatrzymać na łowisku półkilogramowe ryby, może liczyć na pełną siatkę właśnie takich sztuk. Wymaga to jednak starannego obmyślenia każdej wyprawy, wcześniejszych rekonesansów bez wędki oraz słuchania komunikatów o stanie wód. To ostatnie pozwoli dość dokładnie przewidywać stan wody na dopływach najważniejszych rzek w kraju. Płociowa logistyka

Zanim wędkarz wygodnie rozsiądzie się nad wodą, powinien odpowiedzieć sobie na kilka istotnych pytań. Sama jednakże odpowiedź to zbyt mało - do prowadzenia wojny teoretyczne rozważania nie wystarczą, należy więc starannie przygotować się w domu oraz już nad rzeką realizować przyjętą strategię.

Jaka technika? Z pewnością spławikówka, jako najprzyjemniejsza, najczulsza i najodpowiedniejsza podczas płociowych zasiadek. Wymaga cienkiej żyłki, najlepiej o wytrzymałości ok 2 kg, cieńszego o "oczko" przyponu oraz bardzo ostrych, markowych haków o numeracji 14 -10. Można korzystać z dwóch rodzajów spławików - z tradycyjnego kolca jeżozwierza w stanowiskach ze słabym prądem oraz z rzecznych bombeczek przepływankowych z długim, metalowym kilem na wodzie nieco szybszej. Podczas wczesnowiosennych wypraw obławia się przede wszystkim nurtowe cienie, wyporność spławików nie musi więc być zbyt duża - w zupełności wystarczy 1,5 - 2,5 g. Obciążenie raczej zwarte (oliweczka nad przyponem i lilipucia śrucinka sygnalizacyjna zaciśnięta 10 cm nad hakiem), tak by szybko sprowadzało przynętę w strefę żerowania ryb. A wiosenne płocie, szczególnie te większe, trzymają się dna.

Jakie wędzisko? Możliwie najdłuższe, choćby ze względu na to, że wychodząca na łąd woda może znacznie utrudniać dostęp do łowiska. Poza tym duże płocie, w przeciwieństwie do ledwo wymiarowych, są dość ostrożne i lepiej, aby wędkarz sięgał po nie z pewnego oddalenia. Długi kij pozwoli też na precyzyjne prowadzenie zestawu, na pełną nad nim kontrolę, a także na szybkie i pewne zacięcie. Duża,

wiosenna płotka chwyta przynętę dość agresywnie, ale potrafi błyskawicznie wypluć hak, jeżeli coś ją zaniepokoi. Dlatego też wędkarz nie powinien pozwalać, by żyłka pomiędzy szczytówką a spławikiem była zbyt długa czy tworzyła jakiegokolwiek "zwisy".

Ideałem jest oczywiście wyczynowa tyczka bez przelotek, tzw. zestaw skrócony. Nie poświęcę mu jednak uwagi, ze względu na to, że niewielu wędkarzy go używa, a jeśli już, to bywają oni najczęściej niezli technicznie.

Jeżeli wędzisko z przelotkami, to najdoskonalsze, najprzyjemniejsze w użyciu są kije przeznaczone do łowienia metodą bolońską. W marcu nie ma potrzeby stosowania technik odległościowych, natomiast sześć czy siedmiometrowa bolonka daje także duży komfort podczas połowów spod kija. Jest lekka, godzinami daje się trzymać w ręku. Jest szybka, pozwala na pewne zacięcie i posiada akcję zapewniającą bezpieczny hol i lądowanie.

Jeżeli jednak dysponujemy kijem krótkim, na przykład czterometrowym, to należy zastosować bardzo cienką żyłkę (wytrzymałość ok. 1,5 kg), zaś szczytówkę trzymać wysoko w górze, tak by nie tracić władzy nad zestawem. Jaki kołowrotek? Nieważne, byle był precyzyjny i równo układał żyłkę na szpuli. Musi mieć hamulec pozwalający bezpiecznie wysnuwać się cienkiej żyłce podczas bardzo gwałtownych zrywów dużej płoci.

Jaka przynęta? Bezwzględnie zwierzęca, jak najbardziej zbliżona do naturalnej. A więc larwy ochotki zakładane na hak w dużych pęczkach, nawet po 10 sztuk, a więc czerwone robaki kompostowe, najlepiej rozmiar piccolo, nawlekane po dwa i często zmieniane, tak by kusiły ruchem. Większe dżdżownice zakłada się pojedynczo, lecz nie są one dla ryb tak atrakcyjne jak duety najmniejszych.

Niektórzy decydują się na wybieranie spod kamieni ośliczek i innych skorupiaków a także larw owadów. Tacy zbieracze miewają zupełnie przyzwoite rezultaty, zaś w niektóre dni biją na głowę tych, którzy w przynętę zaopatrują się w sklepach. Białe robaczki natomiast nie rokują zbyt dobrze, chyba że ma się możliwości regularnego, kilkudniowego zanęcania. W mętnej, wezbranej wodzie najlepiej sprawdzają się czerwie barwione na żółto i pomarańczowo, natomiast czerwone, zielone oraz naturalne są nieco mniej skuteczne.

Jaka zanęta? Niestety droga. Nie ze względu na cenę gotowych mieszanek - nie trzeba kupować ani najdroższych, ani zbyt wiele - ale przez konieczność dodawania do bazy sporej ilości dodatków zwierzęcych. Trzeba do przygotowanej zanęty dodać kilka czy nawet kilkanaście porcji ochotki, białych robaków czy posiekanych gnojaków. Doskonałe właściwości wabiące i pobudzające ma też suszona krew. Jednak podstawą skuteczności są potrawy mięsne.

Podczas ewidentnych ociepleń można do bazy dorzucić nieco drobnoziarnistej, gotowanej kaszy jęczmiennej, na przykład mazurskiej czy kujawskiej, ale wówczas konieczne jest dosmaczenie mieszanki suszoną krwią. Woda po kaszy, po porządnym odparowaniu, jest natomiast świetnym klejem do zanęt.

Stosowanie kleju jest koniecznością, bowiem kule zanętowe powinny być dość zwięzłe, tak by rozpadały się dopiero na dnie. Marcowa praktyka

Jest prosta. Szczególnie dla wędkarzy, którzy dobrze znają rzekę oraz zapamiętali doskonale miejsca, gdzie latem mości się stanowiska. Odpadają miejsca równe, gładkie, niezbyt zróżnicowane, warto natomiast poświęcić wiele uwagi wszelkim kamieniskom, okolicom podtopionych krzaków i zatopionych drzew. Dobrymi łowiskami mogą się okazać krótkie, zerwane i zatopione główki - ta "krótkość" jest niezmiernie ważna, bowiem duże płocie przebywają z zasady w zastoiskowej strefie warkoczy oraz we wstecznym prądzie w pobliżu czoła ostróg i ujażdżek.

Zestaw podaje się tuż przed podwodnymi przeszkodami, raczej w powolny prąd. Należy dokładnie wysondować łowisko, by tak dobrać grunt, aby przynęta przesuwała się tuż nad dnem, a niekiedy je muskała.

Spławik może być lekko niedoważony, co korzystnie wpłynie na stan wędkarskich nerwów - nie będzie się przytapiał podczas "obcierek" o dno i podwodne przeszkody.

Warto komfortowo zorganizować sobie stanowisko. Po zanęceniu nie trzeba się specjalnie śpieszyć i jest sporo czasu na dogodne ustawienie stołeczka czy skrzynki, na przemyślane wbicie podpórek... Wędkę trzeba trzymać w ręku, ale musi istnieć możliwość odłożenia jej na chwilę.

Trzeba wypatrzeć miejsce, gdzie będziemy ładować ryby - należy mieć podbierak na długim trzonku pozwalający nie wstawać podczas holu i podbierania, co może mieć duże znaczenie dla rezultatu połowu. Siatkę czy sadz wkładamy do wody w ten sposób, by wylot znajdował się w zasięgu lewej ręki. Trzeba pamiętać - podczas połowu płoci w kancie i w burcie, nie należy wstawać.

A potem, cóż, pora jak płocie poczuć wolę Bożą i znaleźć się wśród nich. Przynętą i hakiem, rzecz jasna...